

P.I. 1534

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN

**WYSTAWA ROLNICZO-
PRZEMYSŁOWA**
W STASZOWIE, GUB. RADOMSKIEJ

JEDNODNIÓWKA



STASZÓW, W SIERPNIU 1912.

Wyborowe perfumy „JASMIN DU ROY“

poleca

Tow. Akc. Fryderyk Puls w Warszawie

Plac Teatralny 11, Nowy Świat 41, Marszałkowska 131.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

Największy Skład Broni i Przyborów Myśliwskich w Warszawie
Królewska 17. Tel.: № 19-17 (Ekspedycja) № 78-27 (Zarząd)
Zawsze na składzie około 5000 szt. broni pierwszorzędnych fabryk.

Na wzór pierwszorzędnych zagranicznych kartuszerji, w ładunkarni Warszawskiej Spółki Myśliwskiej wkrótce zmontowana będzie pierwsza w kraju Maszyna do robienia ładunków poruszana elektrycznością, automatycznie ważąca proch i śrót z gwarantowaną dokładnością do 0,02 grama, wprowadzająca przybitki i zakręcająca każdy ładunek oddzielnie sposobem fabrycznym. Maszyna ta nabija 100 ładunków w ciągu 5 minut.

Zarząd Warszawskiej Spółki Myśliwskiej prosi wszystkich pp. Myśliwych, interesujących się tym nieznanym u nas dotychczas wynalazkiem, o zwiedzenie naszej kartuszerji od dnia 1 Września r. b.

Ilustrowane cenniki wysyłamy gratis i franko.

1882



1896

„KRYSZTAŁ“

NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU

w blaszankach i beczkach żelaznych

Towarzystwa B-ci Nobel

Warszawa, Niecała Nr 4. Telefony Nr 223-20, 223-40.

Najlepsza bezwzględnie nafta dla wszystkich lamp,
a zwłaszcza naftowo-żarowych.

POLECAMY WYKWINTNE PAPIEROSY

„Raut“

10 szt. 10 kop.



„Lux“

10 szt. 6 kop.

T-WA „LAFERME“

Używajmy zapalki krajowe fabryki „Mszczonów“.

JEDNODNIÓWKA

z wystawy rolniczo-przemysłowej

w STASZOWIE, guberni Radomskiej.

Krótki rys historyczny miasta Staszowa.

Z opisu J. Lubońskiego.

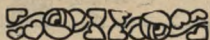
Staszów leży w powiecie sandomierskim w gub. Radomskiej, nad rzeczką Czarną, wpadającą pod Połańcem do Wisły. Miasto położone na płaskowzgórzu, otoczonem lasami; w okolicy znajdują się obfite pokłady gipsu i wapienia gruboziarnistego. Kiedy wzięło swój początek—nic pewnego niewiadomo; początkowo była to zaledwie drobna osada, należąca do odległych od niej o 7 wiorst Rytwian. Według Długosza i Kromera Rytwiany kupił od potomków Mikołaja z Kurowa w roku 1423 Wojciech Jastrzębiec, który w 1393 roku był biskupem poznańskim, potem krakowskim i kanclerzem koronnym, w roku zaś 1423 arcybiskupem gnieźnieńskim. Długosz w swej kronice wspomina o nim, że, będąc jeszcze biskupem poznańskim, „fundavit collegium Mansionariorum prodeccantandis horis Beatae Mariae Virginis“, nadawszy dziesięciną po wsiach około Kalisza.

Wojciech Jastrzębiec zmarł 1-go września 1436 roku i pochowany został w Beszowej w klasztorze, który sam ufundował. W Rytwianach do dzisiejszych czasów pozostały resztki zamku, zbudowanego podobno przez wspomnianego Wojciecha Jastrzębca pomiędzy r. 1426 a 1436. Zamek ten był w starożytnym włoskim stylu z cegły czerwonej, przeplatanej ukośnie czarną. Z następnych dziedziców Rytwian wiadomi są: Marcin z Łubnicy, wojewoda łączycycki, ożeniony z Dorotą Tarnowską, z której miał dwóch synów: Der-

sława i Jana. Derśław pierwszy z rodu Jastrzębców zaczął się pisać z Rytwian, był w 1440 roku wojewodą lubelskim, potem krakowskim, starostą sandomierskim, marszałkiem koronnym, umarł zaś w 1447 roku jako kasztelan krakowski. Brat jego, Jan z Rytwian, kasztelan sandomierski, w końcu wojewoda krakowski, zmarł w 1480 roku. W XVI wieku Rytwiany przechodzą w dom Łaskich, o czym przekonywa przywilej z roku 1526, którym Zygmunt I-szy pozwala Hieronimowi Łaskiemu, wojewodzie sieradzkiemu, dziedzicowi Rytwian zaprowadzić w Staszowie, należącym do dóbr Rytwiany, targi tygodniowe we czwartki. W wieku XVII Rytwiany przechodzą w ręce Tęczyńskich. Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, aktem, zeznanym w 1621 roku w Nowym Korczynie zapisuje zakonnikom reguły św. Romualda wsie Sieragi, Zrembice i Wolice, poczem zaraz kameduli osiedlają się w puszczy około Rytwian. Skutkiem małżeństwa córki Jana Tęczyńskiego, Izabelli Tęczyńskiej z Łukaszem Opalińskim, marszałkiem Nowo-Korczyńskim, Rytwiany dostają się w ręce Opalińskich. Po śmierci męża Izabela Opalińska w 1662 roku zapisuje kamedułom w Rytwianach wieś Kamieniec i dwie części lasu. W dalszym ciągu Rytwiany kolejno przechodzą w ręce Czartoryskich i Lubomirskich, zaś Aleksandra Lubomirska wnosi je w dom Potockich. Obecnie, skutkiem małżeństwa hr. Róży Potockiej z ks. Maciejem Radziwiłłem, Rytwiany przeszły w ręce ks. Radziwiłłów. Oprócz kościoła parafialnego, przy ulicy Opatowskiej na niewielkim wzgórzu wznosi się kościół filjalny św. Ducha. Staszów rządził się prawem magdeburkiem i posiadał swego landwójta; najdawniejsza księga landwójtowska przechowała się od roku 1613. Rozwój przemysłu i rzemiosł w Staszowie, podobnie jak w innych miastach, przypada na wiek XVII; liczny napływ rzemieślników zagranicznych przyczynia się do wzrostu miasta, powstają w tej epoce cechy rzemieślnicze, którym ówczesni właściciele dóbr staszowskich nadają rozmaite przywileje, lub też zatwierdzają takowe. Najstarszym cechem staszowskim jest cech sukienniczy, mający ustawę z 1559 roku, zatwierdzoną przez Jana na Tęczynie, wojewodę krakowskiego w 1637 r., a powtórnie przez Łukasza z Buina Opalińskiego w 1648 r. Cech krawców i kuśnierzy ustanawia w 1621 r. Jan hr. na Tęczynie, zatwierdzają zaś w 1738 r. August ks. Czartoryski i jego małżonka, Zofia z Sieniawskich. Cech rzeźniczy ma ustawę na mocy przywileju Jana hr. na Tęczynie, zatwierdzoną przez tychże Czartoryskich. Cech szewcki ustanawia w 1615 roku Stanisław Opaliński, podkomorzy poznański, zaś August ks. Czartoryski w 1739 r. potwierdza.

W epoce przedrozbiorowej, kiedy wszystkie miasta znajdowały się w opłakanym stanie, a wśród panów i szlachty, celem poprawienia bytu miast, pojawił się popęd do zakładania fabryk i sprowadzania rzemieślników zagranicznych, August ks. Czartoryski, wojewoda ruski, zakłada przed rokiem 1780 w Staszowie fabrykę sukna; fabryka ta podupadła w czasie posiadania jej przez ks. Lubomirskich, lecz jeszcze w 1788 roku liczyła 12 fabrykantów i wyrabiała rocznie 600 postawów w gatunkach od 4 do 6 zł. pol. za łokieć w różnych kolorach. Były tutaj jeszcze fabryki płótna, powozów, garbarnie i broni; w tej ostatniej wyrabiano słynne swojego czasu szable, zwane staszówki.

W dniu 14 stycznia 1873 r. otwarto w Staszowie szpital św. Adama na 20 łóżek. Miasto zajmuje obszaru 1743 morgów—posiada 15 ulic i obszerny rynek, na środku którego wznosi się dawny ratusz, zajęty obecnie przez sklepy żydowskie; budowla ta może być odniesiona do wieku XVI. W 1886 r. nad rzeką założono ogród spacerowy miejski.



Wystawa rolniczo-przemysłowa w Staszowie.

Nieliczne grono osób dobrej woli i czynu kosztem wielkich ofiar, wytrwałych zabiegów, mozolnych starań i trudów dosięgło upragnionego i szlachetnego celu, doprowadzając otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej w Staszowie do skutku.

biego rozwoju kooperatyw rolnych, gdzieindziej szeroko rozgałęzionych, nie ma sposobu ani możliwości korzystania z postępu wiedzy ludzkiej w dziedzinie rolnictwa i przemysłu, a tem samem często w ciężkiej i bezowocnej pracy gubi w znojmym wy-



Wejście na wystawę (fot. B. Czechowicz).

Nie potrzebujemy zaznaczać, bo każdy dobrze rozumie, jak doniosłe znaczenie odegra wystawa w miejscowości naszej, gdzie ludność, czy to z powodu trudnych warunków komunikacyjnych, czy też z przyczyn sła-

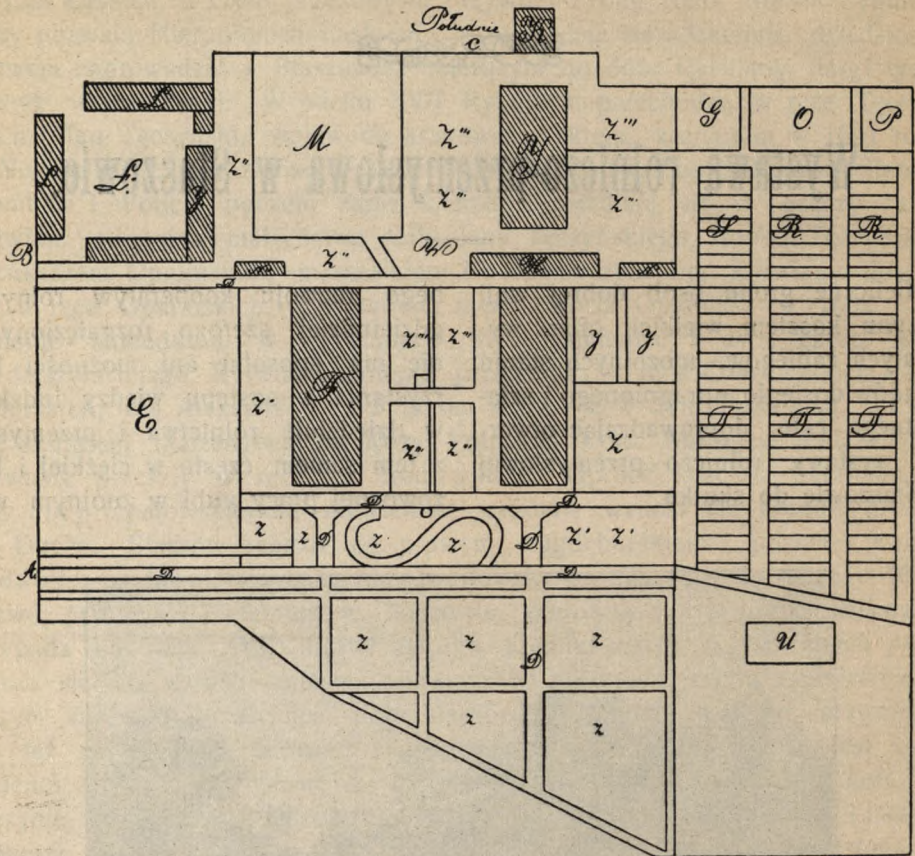
siłku duży zasób energii i wpada w niedostatek.

I pleni się, jak zły chwast, wychodźstwo, szerzy nędza, a wszakże bogata jest ta nasza ziemia sandomierska! — tysiące swych dzieci na-

karmić i tysiącom innych w potrzebie oddać winna!

Nie wyliczamy też i zasług tych, co powzięli myśl utworzenia wystawy

i w czyn ją wcielili — zwiedzający wystawę i ci, co słyszeć o niej będą, sami najlepiej ocenić zasługi te potrafią.



Plan wystawy.

- A. Główny wjazd i wejście.
 B. C. Wjazdy drugorzędne.
 D. Drogi i dróżki.
 E. Plac przeznaczony na wystawę narzędzi rolniczych i maszyn.
 F. Gmach piętrowy przeznaczony na salę teatralną, salę balową, restaurację i kinematograf.
 G. Gmach piętrowy przeznaczony na wystawę drobnego przemysłu, ziemiopłodów, eksponatów przemysłu leśnego, cukrowniczego, gorzelniczego, wystawę wyrobów Ochron, Sale zajęć Towarzystw dobroczynności, Kółek rolnych, działy: statystyczny, higieniczny, antyalkoholyczny, entomologiczny, artystyczny i t. d.
 H. Budynek z tem samym przeznaczeniem.
 K. K. Składy na paszę.
 L. L. Stajnie gościnne.
 Ł. Dziedzinek dla pomieszczenia pojazdów.
 M. Maneż czyli okólnik do przeprowadzania inwentarza i przejeżdżania koni.

- N. N. Ustępny.
 I. Budynek inwentarski, przeznaczony na wystawę inwentarza.
 J. Budynek z tem samym przeznaczeniem.
 O. Szkółki leśne.
 P. Szkółki ogrodnicze.
 R. Półka doświadczalne dóbr Staszowskich.
 S. Półka doświadczalne plantacji buraków p. Majzel.
 T. T. T. Półka pokazowe stacji doświadczalnych.
 U. Zagroda włościańska.
 W. Posterunek straży ogniowej.
 X. Estrada dla orkiestry.
 Y. Y. Ogrody warzywne.
 Z. Park zadrzewiony.
 Z'. Klomby i gazony kwiatowe.
 Z''. Wystawa róż z dóbr Strzałów.
 Z'''. Trawniki.
 Z'''' . Pola, przylegające do wystawy, przeznaczone do demonstracji narzędzi rolnych.

Komitet wystawy reprezentują Pp.: Maciej ks. Radziwiłł (prezes), Józef Orsetti (vice-prezes), Jan Luboński (sekretarz), Bolesław Krauze (skarbnik), Władysław Malewski (gospodarz) i członkowie: Paweł Popiel, Aleksander Olszewski, Władysław Psarski, ks. Rajski, Michał Rudzki, ks. Siek, Witold Starzyński, Teodor Trepka, Waclaw Zagórski i Zarański. Komitet zaprosił na członków honorowych: J. E. ks. biskupa sandomierskiego, Marjana Ryxa, J. E. ks. biskupa kieleckiego, Augustyna Łosińskiego, p. Karolinę Mayzłową, właścicielkę dóbr Brzozówka, Seweryna ks. Czetwertyńskiego, prezesa Centr. Tow. Rolniczego, Juljusza hr. Tarnowskiego, prezesa Radomskiego Tow. Rol., Ale-

ksandra Moesa, prezesa Kieleckiego Tow. Rol. i sędziego Ignacego Pawińskiego — prezesa Radomskiego T-wa Dobroczyńności.

Wystawa obejmuje działy: inwentarza, narzędzi rolniczych, przemysłu rolnego i leśnego, dział ludowy, ochrony Koła Ziemianek, sale zajęć, dział higieniczny, statystyczny, kulinarny, ogrodnictwo, warzywnictwo, półka pokazowe, szkółki owocowe i leśne, pszczelnictwo, cukrownictwo, jedwabnictwo, zagrodę włościąńską, racjonalnie urządzoną, a jako prawdziwą ozdobę wymienić należy prześlizny dział entomologiczny (około 5000 sztuk) p. St. Karpowicza, budowniczego dóbr Staszowskich.

S.

Cyrjak Iwańczuk.

(Fantazja).

Noc była, a Cyrjak Iwańczuk siedł przez las. Gwiazdy świeciły, księżyc wypłynął na niebo, szumiały drzewa tajemniczo — on szedł. Głowę miał na piersi opuszczoną, nie patrzył na gwiazdziste niebo, nie zachwycał się czarem nocy czerwcowej, pełnej zapachów, szeptów, drgań. Księżyc oświecał bladym światłem drzewa, zioła i kwiaty leśne, nadając wszystkiemu kształt fantastyczny, prawie nieuchwytny.

W tej ciszy leśnej można było słyszeć własny oddech, bicie serca nieledwie. Cyrjak Iwańczuk spojrział przed siebie: przed nim był las, las bez końca.

W duszy Cyrjaka zrodziła się myśl, że na chyba nigdy nie wyjdzie na szczerone pole, że będzie tak szedł, tamując oddech własny — wieki całe.

Aż oto siadł, zmęczony tą drogą bez końca, drogą ciemną, straszną. Myślał w tej chwili, jakby to dobrze było znaleźć się w gronie towarzyszy, pić z nimi wódkę, marzyć o nowych rozbojach, nowych rabunkach, o blizkiem bogactwie.

Bogactwo! gdzież ono jest? Czyż można go zdobyć siłą pięści, czy jest taki kraj zaczarowany, gdzie w dziuplach starych dębów kryją się skarby?

Myślał Cyrjak, że miałby nareszcie spokojne życie, że nie potrzebowałby włożyć się po wertepach, po lasach, ogniskach, że byłby o głowę swoją spokojny, że porzuciłby herszta Wieszke, kamratów, wszystko i jąłby używać całą pełnią tego, coby mógł mieć za pieniądze.

Paliłby wtedy najlepszy tytuń, piłby najlepsze wino, miałby całą gwardję lokajów, wszystkoby miał.

Szum liści kołysał jego wzburzony umysł i jął tworzyć obrazy ułudne.

Paproć rozkwitająca w tę noc babczną szemrała z cicha, cienie pełzały po mchach, echa oddalone błąkały się po lesie.

— Cyrjak marzył. I nagle uczył jakiegoś zimne ramiona, opasujące mu szyję.

Wzdrygnął się.

— Cyrjak! — zaszeptał głos jakiś.

— Czego chcesz? — odpowiedział chłop i czuł, jak mu pot zalewa czoło.

— To ja, Lejbele Buch!

— Buch?! ty, Buch?!

Tak, to był on, żyd-karczmarz, którego kilka lat temu zamordował; tak — to on — Buch!

— Czego chcesz? — szeptał Cyrjak, czego chcesz? idź, idź precz!

— Nie pójdę — odpowiedział Lejbele, nie pójdę; ja do ciebie tak długo szedł, no i ja ciebie nie puszcę: ja tobie kilka słów przyniosł — stamtąd.

— Idź, maro! — zawołał Cyrjak.

— Nie pójdę; ty mnie, Cyrjak, niesprawiedliwie ubił, bo ja ciebie nie zdradzał; ja wiedział, że to ty, a nie kto inny, podpalił dwór Lewickiego, ale ja ciebie nie zdradził, ino topór, nafta i szmaty ciebie zdradziły. Tak, więc ja nie winien był, a ty mnie ubił. Przeklęty za to bądź! przeklęty! przeklęty!

Cyrjak słuchał z przerażeniem, ale nagle złość poczęła w nim górę brać nad trwogą. Podniósł topór, rzucił w stronę żyda, ale topór nie trafił, bo nie ma takiej broni, któraby się duchów imiała!

A Buch ze śmiechem szyderyczym ustąpił i skrył się w zaroślach.

Aż nagle Cyrjak usłyszał drugi głos, dobrze sobie znajomy, głos Lewickiego, któremu dobytek spalił, a potem zamordował wraz z jedyną córką.

— Cyrjak! — wołał szlachciura — to ja.. Lewicki!

— Rety! — zawołał Iwańczuk.

— Pamiętasz mnie? — mówił dalej szlachcic — pamiętasz?! Rok temu mnie ubiłeś, rok temu — w noc Św. Jana. Ja do ciebie w gościnę przyszedłem, bo oto żyję i przeklinam ciebie. Ile razy spojrzysz z uśmiechem na świat, niechaj się w płacz

zamienia twój uśmiech. Zgiń, zgiń ty i dzieci twoje, jeżeli je masz, a jeśli nie masz, to niech się nigdy nie urodzą!

A potem odszedł Lewicki i razem z żydem Lejbele Buchem jęli się we mgłę rozplływać. I tak uchodzili razem w zaziemskie krainy: żyd i szlachcic, dwa wrogi nieprzejednane, a teraz zgodnie z sobą złączeni...

— Dzieci moje — powtarzał Cyrjak ostatnie słowa Lewickiego — dzieci moje... Tak, miał ja córuchnę zazulę, ale i jej się zmarło...

A otóż, jakby z pod ziemi wyrosła kolebka a w niej — Magda, żona Iwańczuka, dziewczynkę kołysała...

— Kochanie moje! — zawołał Cyrjak. Ale Magda go odtrąciła:

— Precz! precz! twoje ręce we krwi zwalane!

Spojrzał i aż mu dech w piersi zaparło.

— Umyję! — zaszeptał.

Wilgotnem zieleń jął trzeć ręce, ale one wciąż były czerwone. Więc rozszalały, poczęł poprostu zrywać skórę, a wtedy krew własna poczęła się z krwią cudzą mieszać.

— Rety! — jęczał — rety!

— Ta krew się nigdy nie zmyje — wołała Magda — nigdy, nigdy, to ludzka krew, to przekleństwo, to męka twoja!

A on łkał, łkał w tej ciszy okropnej, a nad nim drzewa szumiały, a pod stopami paproć rozkwitała zielona...

* * *

Noc była, noc ciemna, gwiazdy pogasły kiedy się zbudził.

— Tfu! splunął ze złością — sen mara.

Głosu własnego się przeląkł, ale potem wstał i jął iść, iść prędko.

Gdzież to on jest? W lesie... Dokąd idzie? Aha, do wsi Koliska ukraść pieniądze Hance Kaziuszynie.

Odzyskiwał zimną krew.

Nóż w garść wzięwszy przypatrywał mu się z lubością. Hanke Kaziuszynę ma okraść...

— Dobrra! będzie wódka, tytuń,

grosz! Baba skarby ma pono, będzie je miała z Cyrjakiem pospołu!

— Hanka?.. Co to Hanka?

Aha, on też miał swoją Hankę niegdys, dawno, dawno temu... A krasawica była, że aż ha! Wysoka, jak topola, a oczy miała czarne, włosy lśniące, krucze. Dawno to było, dawno...

Idzie teraz do Koliska, a przecież to Kolisko — to jego rodzinna wieś. Dziesięć lat temu wyszedł z niej, teraz wraca... Z czem wraca? Z toporem.

Patrzył Cyrjak na zioła leśne i zdały mu się wszystkie znajome, wszystkie rodzime... A nad nim drzewa śpiewały pieśń smętną, że czasy lepsze minęły, minęły...

Aż oto tam... hen, daleko na widnokręgu zauważył Iwańczuk pas złoty, który zaczął kolor czerwony przybierać.

Jutrzenka szła, jutrzienka kraśno-złota; wnet mrok się rozwieje, zniknie, dzień się narodzi...

Aż i las rzednieje, kępki drzew coraz rzadsze. Hej! słońko niezadługo wystrzeli, świat złotem zaleje. Ale nie zaraz... Najpierw sinieje niebo, potem szarzeje, potem się rumieni, aż nagle, nagle złotem pysznem się zalewa — i błyszczy w słońcu kapane.

Cyrjak począł gwizdać przez zęby; szedł raźniej. Z tą jutrzienką poczytało mu być weselej, czuł się silnym, zdrowym, bardzo silnym!

Hen... w oparach tonęła wieś Kolisko.

Żórawie studzienne sterczały poważnie, topole, wiodące do dworu, strzelały w niebo. Cisza była smętna, w której szept zdaje się być wrzaskiem, oddech — głosem nieludzkim.

Kolisko, tak, to było Kolisko...

To jego rodzinna wieś, to jego kolebka... Tu stał ongi dom Iwańczuków, a kominami dumnie strzelał w górę — dziś pustka w tem miejscu...

Ha-ha! znajome chałupy Wirkusów, Ziembaków, Tymniaków...

A tu, ot, jezioro błyszczy, na którym kaczkę pływały, a on je pilnował wraz z Hanką. Tak, tu byli razem, tu jej jarzębiny rwał, a ona mu piosnki śpiewała o kochaniu...

Niezmierna tęsknota wdzierala się do duszy chłopca. A topole, wiodące do dworu, szumiały, szumiały...

Cyrjak począł biedz, aby prędzej, aby prędzej!

Jakoż stanął przy chałupie Kaziuszyny: chałupa była dostatnia, obszerna, płót ją okalał i ogródek warzywny.

Iwańczuk spojrział w okno.

Kaziuszyna spała. Jął nadśluchiwać. Cisza była, monotonna, senna cisza. Djamentem rozerznął szyby i po chwili znalazł się w izbie. Izba była czysta, ściany miała bielone; węgle się tliły na kominku, a podle komina stał... kufer. W tę stronę pobiegły oczy Iwańczuka: tam, tam spoczywały pieniądze, skarby, skrzętnie uciulane przez wójtową... tam leżało szczęście, spokój, błogie życie — wszystko!

Cyrjak począł zamek oglądać.

Nagle — osłupiał.

Jakiś senny głos odezwał się za oknem:

— Kaziuszyna! wstawajta!.. czas na łakę... na Walgórkil..

Cyrjak przytulił się do ściany, drżał.

Jeżeli kobieta, wołająca przed chałupą, wejdzie do izby, jeżeli Kaziuszyna się obudzi... wtedy co będzie?... Wtedy on będzie mordował, palił...

Ale po chwili wszystko ucichło.

Kobieta myśląc, że została usłyszana — odeszła.

Iwańczuk spojrział na wójtową. Spała.

Wtedy nagłym ruchem dorwał się do zamku.

Zgrzyt żelaza rozległ się po izbie.

Iwańczuk nadśluchiwał; cisza była, jeno świerszcze gadały i drzewa szumiały za oknem.

Aż nagle dech mu zaparło w piersiach.

Kaziuszyna zerwała się z tapczana i zaczęła wołać:

— Rety!! Ludzie!! Ratunku!!

Ale on już był przy niej i gniótł ją kolanami.

— Milcz — szeptał chrapliwie — milcz, bo ubiję!..

Wtedy z pod kolan jego wybiegł szept Kaziuszyny:

— Cyrjak, to ty... Cyrjak...

— Znasz mnie?! — zawołał wściekle.

Z błyskawiczną szybkością utopił nóż w boku kobiety; ona krzyknęła głosem nieludzkim, a potem zamilkła nagle.

Wtedy Cyrjak dorwał się do kufra powtórnie; wszystkie pragnienia zjednoczyły się w nim w jedno: mieć pieniądze i uciekać.

Aż nagle usłyszał cichy głos z tapczana:

— Cyrjak!.. Cyrjak!..

Obrócić głowę.

— Cyrjak!—jęczała umierająca — to ty mnie, twoją Hanke, ubił?.. ty?.. ty?..

— Hanka! ryknął Iwańczuk i nóż wypuścił z dłoni—ty?.. Hanka!..

Ona zakrywając się bielmem śmierci oczy zagłębiła w oczach zbója.

— Za kochanie tak mi płacisz!

Zaczęła rzeźić, konać.

Wtedy Iwańczuk rzucił się do tapczana i począł jej ranę opatrywać.

Łkanie rozdzierało mu piersi.

— Ja nie wiedział—mówił w przestankach — nie wiedział, że ty, a Kaziuszyna, to jedno, ja ciebie dziewczyną ostawił...

— Ludzi wołaj!—szepnęła Hanka.

On do ziemi się zgiął.

— Ubijaj!

— I tak ubijaj! odpowiedziała.

— Hanka!

— Zbrodniarzu!

Ostatnie błędne spojrzenie w nim utkwiała. Nagle uśmiechnęła się, na okno wskazała i rzekła.

— Dzień!.. Uchodź! Cyrjaku!..

Dorwał się do okna, wyskoczył, pobiegł. Pędził jak zwierzę ścigane, szalał, a biegł. Prędkiej do lasu, prędkiej, dalej od tęsknicy, od tej krwi, od tego kochania!

A drzewa, zioła, świat cały wołały za nim:

— Zbrodniarzu!.. Zbrodniarzu!..

Za chwilę cała wieś się zbiegnie, zabiją, zaduszą.

Dalej, prędkiej, Cyrjaku!

Aż go las skrył, zastonił przed ludźmi. W lesie cisza była, a Iwańczukowi zdawało się, że to piekło. Gałęzie do niego wyciągały ramiona, krzaki chwyciły za ubranie. A jemu w uszach brzmiało jedno słowo:

Hanka!

Rzucił się na ziemię i błędnymi oczyma patrzył w przestrzeń. Naraz uśmiech wykrzywił mu usta. Patrzył na wierzchołki drzew i śmiał się, śmiał strasznie... A potem umilkł i jął zdejmować z siebie odzież. Potem paskiem oplótszy szyję, wdrapał się na drzewo.

O gałąź zawadził, zawisnął.

Oczy mu na wierzch wylazły—znieruchomiał.

I pozostał zeszywniały, obłąkany, straszny...

A pod nim paproć szumiąca zielona, a na niego niebo patrzyło, lazurowe niebo, przebaczenia pełne...

PRELUDJUM.

Tęsknotą mi jesteś, tęsknotą—pragnieniem,

I szczęściem i bólem—rozpaczą i łzą,

Jak orły za tobą—jak orły za tobą

Wciąż gonią me myśli, szaleją i mrą

Za tobą —

Marzeniem!..

Tęsknotą mi jesteś, tęsknotą, co męczy,

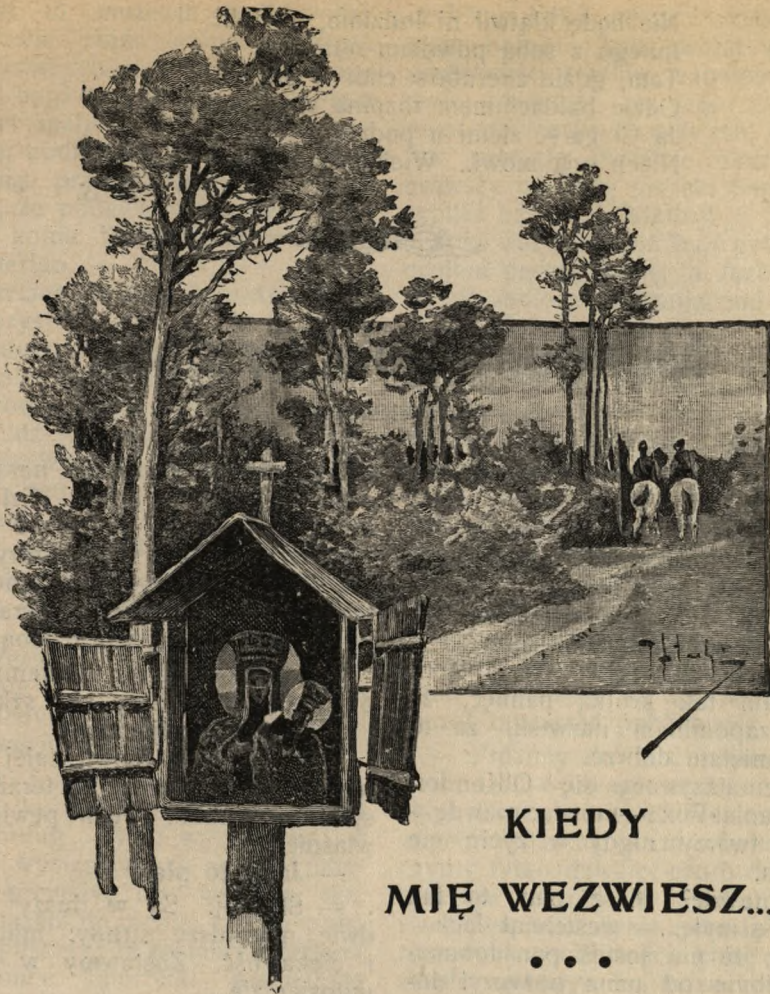
Co zmorą przychodzi w rozkoszonym, ach! śnie,

Jak gwiazdy na niebie, jak gwiazdy na niebie

Tak dusza dziś moja do ciebie wciąż mknie,

Do ciebie —

Do tęczy!..



KIEDY MIĘ WEZWIESZ...

• • •

Kiedy mię wezwiesz, jak żniwiarza z pola,
 Stanę, nie wiedząc dnia ani godziny!
 Stanę, a ze mną doła i niedola —
 Uczynków ziarno i kłos pusty winy —
 Wszystko, com kochał, wszystko, w com mógł wierzyć —
 I to, czem żyłem, i to, com chciał przeżyć!

Staną przed Tobą dni dziecięcych chwile,
 W anielskich puchów przystrojone białość,
 Młodzięcych marzeń porywu motyle,
 I rozczarowań stanie skamieniałość,
 I skra zachwytu, i troski włos srebrny
 Popłyną do Cię, jak orszak podniebny!

Popłynie do Cię z mogilnego lochu
 Niepogrzebionych pragnień zawierucha!
 Stanę przed Tobą ja cały, proch z prochu,
 Człowiek z krwi, kości, z częstką Twego ducha!
 Stanę przed Tobą z milczącymi wargi —
 Bez płaczu, jęku i bez słowa skargi!

Nie będę kławił ni ludziom, ni doli!
 Innego z sobą powołam obrońcę!
 Tam, gdzie cherubów chór w aueroli,
 Gdzie baldachimem rozpina się słońce!
 Ja Ci garść ziemi u podnóża złożę,
 Niech ona mówi... Wiekuisty Boże!..

E. S.



Muzeum osobliwości.

(z angielskiego).

Pewnego dnia znalazłem się na bruku z ostatnimi dziesięcioma dolarami w kieszeni. Błądziłem po ulicach bez celu, gdy niespodzianie podszedł do mnie Jack Buller.

— Johnson! Jak się pan masz?

— Nie jestem Johnson—mówię.

— Ach, to pan jesteś Tim O'Konnor! Mam tak krótką pamięć, że zawsze zapominam nazwisk, za to twarz pamiętam dobrze.

— Nie nazywam się O'Konnor. Jestem Daniel Fox i—mówiąc prawdę—pańskiej twarzy nigdy w życiu nie widziałem.

— Naprawdę? Masz pan, to tak zawsze się myślę... — westchnął Jack— a szkoda, że nie jesteś pan Johnsonem, byłbym od pana pożyczył dolara...

— Widzę, że panu nie brak pomysłowości.

— Och, panie, to święta prawda! Tego jednego Bóg mi nie poskapił... Chociaż posiadam także drugi talent: umiem wypić, jeśli pan chcesz się przekonać.

— Owszem, później poszukamy razem Johnsona, który może się nam obydwom przydać.

Zasiedliśmy przy butelce wiski i Jack począł opowiadać życie swoje.

— Od dziecka chcieli zrobić ze mnie uczonego: miałem zostać specjalistą od chorób dzieciennych, lecz moja twarz bez zarostu i dziecięco naiwne oczy nie harmonizowałyby ze stopniem naukowym. Porzuciłem tedy wiedzę i wstąpiłem na scenę. Lecz

nie na długo. Dyrektor nasz uciekł z primadonną i z kasą... Członkowie trupy zgodzili się do żniwa u bogatego fermera, lecz mnie, który grałem już Otella, nie wypadało brać się do tak pospolitego zajęcia. Teraz siedzę na bruku i myślę, co z sobą zrobić.

Opowiedziałem mu wzajemnie moje przygody, trąciliśmy się szklankami i zostaliśmy przyjaciółmi.

— A jednak—mówił dalej Jack— najważniejszą rzeczą jest teraz znaleźć sposób zarobku. Mam pewien plan własnie...

— Jakież to plan?

— Słuchaj. Są w duszy ludzkiej dwie najczulsze struny: miłosierdzie i ciekawość. Zostawmy w spokoju miłosierdzie...

— Bardzo słusznie.

— Plan mój opiera się na głupiej ciekawości ludzkiej. Przypomnij sobie wielkiego Barnuma. Znasz przecie jego autobiografię. Co za boski przykład dla takich ludzi, jak my! Powiedz sam, czy nie powinniśmy otworzyć do spółki muzeum?

— Otworzyć muzeum? Człowieku! przecież nie masz w kieszeni nawet złamanego grosza na kupno choćby dwugłowego cielęcia...

— Nie martw się. Potrzebuję tylko pokaznego pomocnika, ot z takimi bakami jak ty, któryby przyjmował publiczność przy wejściu i odbierał pieniądze. Słyszałeś kiedy o relikwiarjum?

— Cóż to za zwierzę?

— Jest to muzeum osobliwości, a właściwie zbiór najpospolitszych śmieci, zwanych osobliwościami, należącymi ongi do wielkich ludzi. Mam już nawet mały zbiór. Masz tu np. podkowę; podniosłem ją gdzieś, gdyż, jak mówią, przynosi szczęście. Otóż twierdzą, że podkowa ta należała niegdyś do konia Wellingtona w bitwie pod Waterloo.

— Przecież znalazłeś ją w Ameryce?!

— Wszystko jedno!... A tu masz stary zardzewiały gwóźdź... Otóż, była niegdyś niewiasta, imieniem Debora— zaczął komponować. E, nie, to na nic! gwóźdź jest zakrótki. Ach, wiem już, to gwóźdź, na którym powiesił się Piłat, ten łotr. A prawda, mam tu i sznurek — wyciągnął z kieszeni kawałek sznura, długości łokcia — szkoda, że nie jest dłuższy... Zresztą, może to być tylko kawałek sznura, taki np., jaki dostateczny byłby do szyi kobiecej...

— Zdaje mi się, że sznur ten przyda się kiedy na ciebie, jeśli będziesz w ten sposób ludzi obelgiwał.

— Tak, już wiem... Jest to postronek, na którym wisała zabójczyni pani Manning... Albo wykałaczką...— zawołał, wyciągając z zębów patyczek, — przyjrzyj się, wygląda tak, jakby należała do ciebie, lub do mnie, lecz przypuścmy, że została znaleziona w kieszonce kamizelki prezydenta Abrahama Lincolna tej nocy, gdy okrutnie zamordowany został! Powiedz, czy znajdzie się choć jeden obywatel Ameryki, któryby nie zechciał zapłacić dziesięciu centów za zobaczenie takiej relikwii? Prawda? A pióra naprzykład... Łatwo je znaleźć, bo gęsi na świecie dużo, ale weź takie pióro, jak to, którym podpisana została deklaracja niepodległości, lub to, które należało do Edgara Poë... Masz tu np. kamień, zwyczajny kamień, ale pochodzi z Palestyny. Przypuścmy, że nie jest to ten sam kamień, którym Dawid zabił Goljata, ale w każdym razie stanowi ciekawy okaz.

Moje dziesięć dolarów posłużyły zatem jako kapitał zakładowy i obrotowy. Najeliśmy pustą szopę, poży-

czyliśmy kilka półek i stołów i dwie stare firanki. Jack zaczął odkrywać osobliwości z takim zapalem, że ledwie zdążyłem za jego dyktandem pisać na kartkach opisy ich. Mieliśmy już przeszło dwieście okazów, począwszy od oślej szczęki Samsona do szpilki królowej Wiktorji.

Gdy wszystko już było gotowe, poczułem pewną dumę, a Jack zwrócił się do mnie z następującemi słowami:

— Pamiętaj, mój drogi, że nazywasz się Borne i jesteś profesorem uniwersytetu bostońskiego, ja zaś zostałem przez ciebie wynajęty do pilnowania publiczności, aby okazów naszych nie zabierała na pamiątkę. Muzeum nasze nazywa się „Królewski zbiór starożytności”. Wejście kosztuje dziesięć centów.

Kupiliśmy dziesięć łokci perkalu, wypisaliśmy na nim olbrzymiemi literami tytuł muzeum i powiesiliśmy szyld na dwóch słupach nad wejściem. Sami stanęliśmy we drzwiach, a Jack zaczął zapraszać publiczność.

— Prosimy do nas, panie i panowie! Godne uwagi muzeum królewskie! Prosimy wejść! Wejście darmo, zupełnie darmo, a za obejrzenie liczymy tylko dziesięć centów! Takiego muzeum jeszcze na świecie nie było i nie będzie. Jedyne prawdziwe z poleceniem osobliwości, które w swoim czasie należały do najznakomitszych mężów i niewiast wszystkich krajów i narodów! Mamy kawałek wąsa wieloryba, który połknął Jonasza! Mamy pończochy Juljusza Cezara, w których wylądował po raz pierwszy na ziemię angielską! Jest pierścień włosów królowej Elżbiety! Jest czcigodna wykałaczką Abrahama Lincolna! Czego u nas nie ma! Proszę wejść i zobaczyć!

Jack dał się, aż zebrała się gromadka ciekawych. Zaczęto wydobywać portmonetki, tłum się zwiększał i wkrótce w szopie naszej rojno było jak w ulu. Jacka obstawiono ze wszystkich stron, a ja podziwiałem, z kąd starczy mu dowcipu na wszystkie odpowiedzi, jakie dawał ciekawym. Opowiadania jego wzbudzały śmiech taki, jak dowcipy clowna w cyrku.

Wychodzili i jeszcze na ulicy śmieli się głośno. Jack na pożegnanie mówił:

— A przysyłajcie do nas, panowie, swoich znajomych!

Byli tacy zwiedzający, którzy brali gadanie Jacka za dobrą monetę, i ci twierdzili, że muzeum przeszło nawet ich oczekiwania, większość jednak rozumiała przedsiębiorstwo nasze zupełnie inaczej, ale i ci twierdzili, że nic podobnego jeszcze nie widzieli. Dość, że wszyscy byli zadowoleni, a zwłaszcza Jack i ja. Liczyłem tylko dolary przy kasie. Jestem pewny, że moglibyśmy przedłużyć naszą wystawę na kilka dni, z małą zmianą okazów, gdyby nie wypadek z kowalem.

Kowal ten wszedł do muzeum w tym właśnie czasie, gdy Jack opowiadał zebranym o podkowie.

— Panowie — mówił głośno i dobitnie — podkowa ta należała do wierzchowca Wellingtona podczas bitwy pod Waterloo, która zmieniła losy całej Europy. Pomyślcie panowie coby było teraz, gdyby koń Wellingtona zgubił wtedy podkowę i zakulał? Europa byłaby teraz jeszcze jęczała pod stopą Korsykanina.

Kowal wziął podkowę do ręki i zaczął się jej bacznie przyglądać.

— Więc mówisz pan, że podkowa ta była w bitwie pod Waterloo? — zapytał Jacka.

— Tak, mój przyjacielu; na lewej, tylnej nodze konia Wellingtona.

— To nieprawda! — zawołał kowal.

— Może się zresztą mylę, podkowa mogła być na przedniej nodze sławnego konia.

— Ech! — zawołał kowal — i zwrócił się do publiczności — patrzcie państwo: tę podkowę to ja robiłem.

— Nie może być — podchwycił Jack — pan sam ją robiłeś? Brawo! brawo! Panowie! słyszeliście, co za chlubne dla was świadectwo? Pomyślcie tylko: majster ten żył sam w owych czasach i zjawia się teraz, aby dać świadectwo prawdzie! Na honor, w całym muzeum nie ma przedmiotu tak uwagi godnego, jakim pan jesteście! Czekaj pan, masz tu oto dolara... Stań pan na krześle, aby wszyscy mogli widzieć kowala, który

robił podkowę dla konia Wellingtona!

Ogólny śmiech przerwał potok słów, płynących z ust Jacka i byłem pewny, że wszystko skończy się na żartach. Kowal jednak nie myślał żartować; muzeum nasze nazwał oszukaństwem i żądał zwrotu pieniędzy.

— Co? oszukaństwo?! — oburzył się Jack. Nie masz pan prawa krzywdzić ludzi!..

— Oddajcie pieniądze! — ryczał kowal.

— Panie! żądam, abyś pan nas przeprosił — mówił Jack z powagą.

— Oszusty! Oddajcie pieniądze, bo rozbiję całą waszą nędzną budę!

— Nieszczęsny! I ty śmiesz tak nazywać mnie, gdy ja dawałem ci dolara za twoje łgarstwo?!

— Co? moje łgarstwo? Masz za to, łajdaku! — ryknął kowal i rzucił w Jacka podkowę. Za podkowę poleciał kałamarz Szekspira i szprycha koła od wozu Faraona.

— Ani się waż, wandalu, niszczyć nieocenionych skarbów! — ryczał Jack. Panie profesorze, ratuj muzeum!

Rzuciłem się na pomoc Jackowi, niestety, zapóźno! Gdy otwierałem drzwi, pomocnik mój jęknął głośno, otrzymawszy potężny cios szczotką Krzysztofa Kolumba... Za chwilę obaj walczący zaczęli wzajemnie miotać w siebie „Królewskimi osobliwościami“, podczas gdy publiczność, rycząc i tupiąc nogami z uciechy, podburzała walczących.

— Masz to! — krzyczał Jack, rzucając na głowę kowala pochodnię, jedną z tych, które Anglicy podpalili stos Dziewicy Orleańskiej.

— A ty masz to! — krzyczał głośniej jeszcze kowal, oblewając przeciwnika wodą z Lety.

Jack, otrząsnąwszy się, puścił w kowala buty oliwione Kromwella, wreszcie kowal pochwycił szczękę osłą i waląc nią nieszczęsnego pomocnika mego, pytał, czy dobrze było Fili-stynom.

Po długich usiłowaniach udało mi się rozłączyć przeciwników. Jack, sapiąc i spluwając, mówił do kowala:

— Oto jest sam pan profesor, który udzieli panu chętnie wszelkich obja-

śnień. Mnie dziś trochę boli głowa...

— Ach, więc to pan jesteś właścicielem tego muzeum? — zwrócił się kowal ku mnie z błyszczącymi oczami.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć na głowę moją spadło żebro Adama, grudka ziemi z bieguna północnego i inne cuda.

Widząc, że zbiory nasze uległy zupełnemu zniszczeniu, dałem znak Jackowi i błyskawicznie drapnęliśmy

z szopy. Zaledwie zdążyliśmy zabrać kasę...

Był to świetny dzień! Zarobiliśmy wtedy sto trzydzieści dolarów i nabrałszy wiele doświadczenia.

Później otwieraliśmy po różnych miastach Stanów wspaniałe muzea, kupiliśmy orkiestron i, Bogu dzięki, żyjemy wcale przyzwoicie.

Kto będzie w Chicago niech nie zapomni zwiedzić „Muzeum Bullera i Borne’a“.

Ballada.

W hiszpańskim mieście to się stało,
Kto wie, czy nie w Madrycie:
Ulicą wojak dumnie kroczył,
Wyglądał znakomicie.

Potężna pierś, szerokie bary,
Marsowy wygląd srogi,
U nóg, co groźnie się zmieniały,
Brzęczące miał ostrogi.

Gdy tak szedł dumny tam, gdzie gapiów
Najgęstsza kawalkada,
Jakowyś żołnierz lichy z tłumu
Do nóg mu raptem pada.

Zdumiał się rycerz, choć rad wielce,
Bo to pomnaża blaski:
„Dość hołdu!” rzecze: „powstań człeczce!
„Mów, jakiej pragniesz łaski?”

„Nie łaski, wodzu! stokroć większą
„Mam rzecz do wypowiedzenia:
„Chcę złożyć tobie dziękczynienie
„Za ocalenie życia!

„W kampanji byłem z tobą razem,
„Dym jeden nas osmalił —

„I tyś mi, wodzu ukochany!
„Tyś życie mi ocalił!”

Spromienił wódz, lecz stygnąc nagle
Pytanie rzuca skromne:
„W kampanji?—mówisz,—być nie
[może!
„Doprawdy, że nie pomnę!”

— „O! pomnisz dobrze, wodzu
[dzielny!
„Bo było to na Kubie,
„Niedawno bardzo... ku rokoszom
„Tam slišmy pewnej zgiebie..

„O! źleby pewno się skończyło
„Śród kul armatnich grzmotu,—
„Tyś, wodzu, pierwszy w walce
[mężną
„Pierś zwrócił... do odwrotu.

„Za tobą pułk nasz drapnął cały,
„Jako za ojcem dziecię,—
„O! tym sposobem, wodzu drogi,
„Tyś mi ocalił życie!”

E. S.



WESELE W ZAMKU.

— Panna Carneval jest przesłiczna dzisiaj... wiesz panu.

Mówiąc te słowa uśmiechnęła się, patrząc na niego oczyma, głębokimi jak bezdenne przepaść.

Była biała jak widmo, w czarnych włosach, niby gwiazdy, majaczyły astry różowe — blade światło lamp, którymi przystrojono park, oblewało ją z oddali... Stała wsparta o balustradę marmurowego krążanka, niby jedna więcej karjatyda, wyrzeźbiona dółtem artysty.

Dokoła rozplywała się woń kwiatów — powietrze przesycone było wilgocią nocy letniej.

Henryk patrzył na nią milcząc.

Stali na zamkowym tarasie, u stóp którego odbywała się zabawa ludowa. Dźwięki muzyki dochodziły tu łagodnie, niekiedy krwawe światło ogni bengalskich zalewało przestrzeń, spływając ku nim po marmurowym stropie.

Rena — takie było jej imię — nie otrzymawszy odpowiedzi, zwróciła głowę w stronę towarzysza, który zdawał się nie słyszeć słów powinszowania, składanego z okazji jego zaślubin z bogatą dziedziczką tych włości.

Opanowało go śmiertelne zniechęcenie i nuda.

Miał właśnie wmieszać się w rozmawiony tłum podwładnych, rozmawiać z nimi, aby zyskać głosy... chcąc być deputowanym, tego bowiem żądali teściowie, choć jemu nic na tem nie zależało.

Bo na co jemu to wszystko?.. Ta naiwna, młodzianka żona, która niewątpliwie obdarzy go pół tuzinem dzieci, ci nadęci teściowie, te ciężkie obowiązki, które wziął na siebie dobrowolnie, prosząc o rękę panny Carneval?

Wszakże nikt go nie namawiał na ten krok stanowczy, dlaczego więc jutro ma się odbyć ślub jego nieodwołalnie?..

Takie myśli przesuwają się przez głowę Henryka.

Rena poruszyła się, różowe astry nad jej czołem zamajaczyły w bladym oświetleniu.

I nagle znalazł odpowiedź na zadawane sobie w duchu pytania.

Kochał do szaleństwa to chłodne bóstwo o kruczonych włosach, kochał je całą duszą, lękał się jej i uwielbiał zarazem.

Pewnego dnia nad brzegiem morza wyznał jej miłość swoją. Ona roześmiała się złośliwie, a nie odpowiedzawszy nawet, zwróciła swą uwagę na innych, otaczających ją wielbicieli.

Żywo dotknięty tem lekceważeniem Henryk usunął się z jej drogi. Przez rok uciekał sam przed sobą i wtedy przyszła mu myśl ożenić się i dla tych to powodów miał jutro zostać mężem, później zaś ojcem i deputowanym!..

Uczuł dziwny chłód w sercu.

Rena patrzyła na niego z uśmiechem.

— Szczęście czyni cię milczącym — rzekła dziwnym jakimś głosem.

— Czemu obrzucasz mnie pani ironją? zapytał, opierając czoło o marmurowy filar.

— Czybyś pan nie był szczęśliwy?.. w wigilję dnia, który ma cię połączyć na zawsze z ukochaną kobietą...

— Pani wie, że jej nie kocham!

— Nie wiem tego... zkażębym mogła o tem wiedzieć?..

Lecz on, zamiast odpowiedzieć na pytanie, rzekł szorstko:

— Dlaczego przybyłaś tu pani?

— Poznawszy państwa Carneval w Trouville, zakupiłam w ich sąsiedztwie majątek ziemski...

— Czy dawno wiesz pani o moich zamiarach?

— Od chwili, gdyś prosił o jej rękę... to jest od dwóch miesięcy... Przed rokiem widzieliśmy się po raz ostatni... Pamiętasz pan naszą rozmowę przed rozstaniem?..

Pamiętał — ale nie chciał budzić wspomnienia.

— Jakim sposobem poznałaś pani państwa Carneval?

— Baronowa Riverney przedstawiła mnie pani Carneval, która mi zaraz opowiedziała o pańskich zamiarach względem jej córki.. Bardzo się tem zainteresowałam...

— Ale w jakim celu kupiłaś pani posiadłość ziemską w tych stronach?.. wszakże nienawidzisz wsi?..

— Pewnie, że musiałam mieć jakiś cel... ale już o nim zapomniałam...

Odwróciła głowę w przeciwną stronę... a on, zbliżywszy się ku niej, rzekł z wściekłością w głosie:

— Czy przewrotność pchnęła cię powtórnie na moją drogę? Czy chcesz się zabawić kosztem mego spokoju... mego życia? Bo wiesz, że jesteś istotą, której zaprzedałem duszę, a obecność twoja jest dla mnie męką nie do zniesienia... A może...

— A może? — powtórzyła chłodno, patrząc na niego swemi głębokimi oczyma.

— Nie mogę powiedzieć nic więcej... Nie, to nad moje siły... to być nie może!!!

— Przeciwnie, tak jest... i dziś, kiedy już dzieli nas nieprzebyta za pora, powiedzieć ci mogę całą prawdę... Kocham cię... kocham zawsze... lecz chciałam wystawić na próbę twoje uczucie... A ty dla dumy poświęciłeś je. Kobiety lubią, gdy dla nich się cierpi: wtedy czują, że są kochane... Między nami zaszło nieporozumienie... dziś powetować się nie dające. Z radością byłabym poświęciła dla ciebie

życie... Idź tam, gdzie się weselą... pozostaw mnie samą.

To rzekłszy, wskazała w stronę, gdzie wśród rozbawionego tłumu przesuwiała się wiotka postać dziewczęcia, na którego ustach igrał uśmiech szczęścia.

Narzeczoną witały radosne okrzyki tłumu, wśród którego oczy jej łagodnie i jasne szukały ukochanego.

A on?

On po chwili milczenia podał ramię kusicielce i powiódł ją w cieniastą aleję parku, gdzie żaden odgłos nie dochodził, żadne nie majaczyło światelko.

Tam zatrzymawszy się, ujął jej ręce w swe dłonie i zawołał:

— Kocham cię!..

* * *

Około północy — gdy pociąg, biegnący w stronę Paryża, zatrzymał się na stacji Carneval do wagonu pierwszej klasy wsiadła kobieta, owinięta w ciemny płaszcz, z kapturkiem nasuniętym na głowę. Za nią wsunął się mężczyzna podobnie ubrany.

— Dziwna rzecz! — rzekł naczelnik stacji do towarzysza... Mówiono, że wesele w zamku dopiero jutro się odbędzie—a tu już dziś państwo młodzi uciekają w świat daleki.

To mówiąc pochylił się i podniósł z ziemi gałązkę różowych astrów.

I. Ric.

HUMOR.

Na grzybobranii.

— Walek, uważaj, abyś ta muchomora nie zerwał, bo to je trucizna!

— Owa, matla, adyc to nie la nas, tylo la dworu...

W sądzie.

Kłusownik. Panie sędzio, jabym chciał coś zeznać.

Sędzia. Proszę, mów pan.

Kłusownik. Mnie się jeść chce...

Przy wincie.

— Dlaczego to proboszcz zagłada w moje karty?

— Bo już swoje widziałem.

U staszowskiego Chabou.

— Zmiłuj się Szmulu, jaki ty mi frak uszyłeś?! Wszyscy się śmieli ze mnie, kiedy się w nim pokazałem wczoraj na balu na wystawie.

— Nu! to bardzo dobrze. Frak to wesola suknia, więc się ludzie powinni szmiacz. Niech wielmożny pan jeszcze będzie kontenty, że się szmieją, bo ja zrobiąłem w ten żyme panu radcemu paltot, to wszystkie znajome nad nim płakali.

W ogrodzie.

Ojciec. A pociście tam łobuzy wleźli na gruszę?..

Wojtek. A to Józiek wlaź, tatulu, żeby gruszki rwać..

Ojciec. A ty po co?

Wojtek. A ja po to, żeby mu powiedzieć, żeby tego nie robił..

Na balu.

— Panie Ludwiku, jakby to pięknie było, gdyby pan zaprowadził małą odmianę w tym zawrotnym walcu.

— Z miłą chęcią, panno Jadwigo, ale jak to mam uczynić?

— Oto niech pan będzie łaskaw przy najbliższej okazji nadepnąć mi na lewą nogę, bo prawa, przyznam się panu otwarcie, ma już tego dosyć..

Kwestja agronomiczna.

Rolnik I. Jeżeli się urodzaje nie poprawią, to co my będziemy sprzątać?

Rolnik II. Chyba... pokoje.

Z rozmów podsłuchanych w Staszowie.

— Icek, ty jeszcze kiedy zginiesz przez swoją odwagę. Psy na dworze szczekają, a ty wygładasz przez okno!

Drobna pomyłka.

— Po co też jaśnie dziedzic trzyma tę gospodynię Mańkę? To baba do niczego.

— Pleciesz mój kochany!—właśnie że jest do wszystkiego: w krowie interesa nie wtaça się nigdy, mnie doi doskonale... to jest, chciałem powiedzieć wprost przeciwnie..

W szkole.

Nauczyciel. Łobuziński, powiedz mi, co to jest ciele?

Uczeń. Kupon od krowy, panie profesorze.

Omyłka w druku.

W dniu imienin dyrektora podwładni złożyli mu serdeczne ryczenia.

Odpowiedzi redakcji.

Praktykantowi. Co to jest „centryfuga“ chętnie pana objaśniamy: jest to fuga do samego centrum ziemi.

Ziemianninowi. W razie braku pa-szy można krowom dawać wióry, wło-żywszy im tylko na oczy zielone okulary.

Mleczarzowi. Sz. Pan się spóźnił. Posada kontrolera przy robieniu dziur w serze szwajcarskim jest już zajęta. Tymczasowo proponujemy stanowisko myśliciela nad marnościa-mi tego świata.

Pani X. O ile Sz. Panią znudziły bałamatne sztuczki kameleona, t. j. jego nieustanne dobieranie koloru do byle przedmiotu, radzimy Sz. Pani położyć go na dywanie perskim. Pęknie lub zupełnie zdechnie, ale na-pewno koloru nie dobierze.

Cukrownikowi. Uskarża się pan, że zamiast gratyfikacji dostał pan su-chot... No, zawsze pan coś dostał—po co się więc skarżyć?!

Fabryka Szczotek i Pędzli „W. BIELSKI“

Warszawa—ul. Kaliksta Nr. 16 (dom własny)



poleca wielki i doborowy asortyment swoich wyrobów: do użytku domowego, toaletowego, stajen i ekwipaży, technicznego, fabrycznego i pędzle—uznanych powszechnie za najlepsze i przewyższające swoją dobrocią zagraniczne.

Sprzedaż hurtową i detaliczną w najdrobniejszych zapotrzebowaniach załatwia szybko i solidnie

Skład Fabryczny

139 MARSZAŁKOWSKA 139,

przy którym mieści się dział grzebieni do czesania i upinania w wielkim wyborze, jak również dział wycieraczek i chodników w różnych gatunkach po cenach najniższych.

Celem łatwiejszego zorientowania się w olbrzymim asortymencie poszczególnych artykułów—wysyła się cenniki ilustrowane.

POMPY, SIKAWKI, aparaty assenizacyjne

POŁĘCA NAJPIERWSZA KRAJOWA FABRYKA (zał. 1842 r.).

Józef Troetzer i S-ka

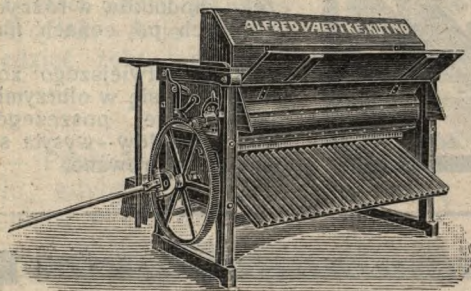
Biuro w Warszawie, ul. Hr. Berga 2.

43 wyższe nagrody.

Biuro i Przedsiębiorstwo
MELJORACYI ROLNYCH
Inż. T. SKORACZEWSKIEGO

WARSZAWA, ul. Mokotowska Nr. 59 tel. 252-86
filja: Śrem W. Ks. Pozn.

Drenowanie, meljoracye łąk, stawy rybne.
Kredyt meljoracyjny. — Poważne referencye.



Młocarnia szerokomłotna wydająca z młocki
zupełnie prostą słomę.

ALFRED VAEDTKE, Warszawa, ulica Chmielna Nr 26 s.

Gospodarze rolnicy!

Jeśli macie zamiar nabyć Siewnik rządowy, Młocarnię sztyftową, cepową lub Młocarnię do prostej słomy, z kieratem (manezem), a chcecie mieć naprawdę rzeczy doskonale i najnowsze, nie żałujcie 6 groszy na kupno karty pocztowej i natychmiast napiszcie pod wskazanym na dole adresem, podając dokładny swój adres, a niezwłocznie otrzymacie bezpłatnie duży opisowy obrazkowy katalog pouczający o maszynach rolniczych, który przyniesie wam wielką korzyść i zapozna z nowymi maszynami. Dla Kółek Rolniczych i ich członków, jedyne źródło nabywania odpowiednich dla siebie maszyn z gwarancją wprost z fabryki.

Adresować:

Centralne biuro Kutnowskiej Fabryki
Maszyn Rolniczych

LEON ŻUKOWICZ

ADWOKAT

BYŁY KOMISARZ WŁOŚCIAŃSKI

Prowadzi sprawy administracyjne, serwitutowe, leśne, parcelacyjne, załatwia transakcje kupna i sprzedaży majątków jak osobom prywatnym, tak również i Bankowi Włociańskiemu. Sporządza plany leśne, szacuje i sprzedaje lasy. Przeprowadza wszelkie sprawy w Zarządach Dóbr Państwa, Komite-
tach Ochrony Leśnej, Leśnym Departamencie, Banku włociańskim, Senacie
i we wszystkich Petersburskich Instytucjach Rządowych.

WARSZAWA, MOKOTOWSKA Nr. 16,

TELEF. 176-52.

SZYBY LUSTRA

Wylączna Sprzedaż Szyb Hut Szklanych

WIELKIEGO OCHMISTRZA PAJW. DWORU

J. S. NIECZAJEWA-MALCOWA

J. DUDAŁO

WARSZAWA—TELEFON 34-07.

Szyby

SKLEP i KANTOR
ul. WIDOK 26
SKŁADY
MARSZAŁKOWSKA 104
w domu narożn. wprost dw. Dr. Ż. W-W.

Lustra

do OKIEN, Obrazów
i wystaw sklepo-
wych

Lustrzane, Lagro-
we, Matowe, Dese-
niowe, Prasowane,

Angielskie, Orna-
mentacyjne i inne.

SZKLENIE domów,
kościółów, oranże-
ryi w Warszawie
i na prowincyi.

DJAMENY szklar-
skie do rżnięcia
szkła.

SZKŁO

Techniczne,
Apteczne.

CEGŁA SZKLANA

do okien szczyto-
wych.

Prymatyczne (Lux-
bery) do oświetle-
nia suteryn, piwnic
i t. p.

DACHÓWKA SZKLANA
KIT biały i minjowy.

TREMA

Ścienne, Tualetowe,
Kieszonkowe i inne.

SZLIFIERNIA
SZKŁA.

PODLEWNIA
LUSTER.

LITERY szklane

ze szkła mlecznego
z podkładem złotym,
srebrnym i innym.

SZYBY

LUSTRA



**FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN
J. SOLECKI**

w Warszawie, ul. Wolność № 8, telefon 10-00.

poleca: skóry pasowe, surowcowe, mastrychtowe na manszety i kubły do pomp, juchtowe i inne. Specyalność: pasy skórzane, troki do pasów, liny skórzane. **Zaopatruje** w pasy specjalne odporne na wilgoć oraz zmiany atmosferyczne.

CENNIKI I PRÓBKI NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANKO.

FIRMA ISTNIEJE OD R. 1870. Nagrodzona dwoma medalami wielkimi srebrnymi i jednym złotym w Warszawie i srebrnym medalem na wystawie w N.-Nowogrodzie 1896 r.

ŁAZARZ ŁABEĐŹ

WARSZAWA, CHŁODNA № 16.

KANTOR SPRZEDAŻY PASZY:

OWSA, SIANA I SŁOMY PRASOWANEJ
W ŁADUNKACH WAGONOWYCH. ≡≡≡

NAWOZY SZTUCZNE GWARANTOWANE

najkorzystniej nabywać w Warsz. Tow. Akc.

L. Spiess i Syn

WARSZAWA - SENATORSKA 24.

T. CZARLIŃSKI i K. SWINARSKI

w Warszawie

Jeneralni przedstawiciele następujących firm zagranicznych:

Marshall Sons & C-o, w Gainsborough,
Anglia Lokomobile, Młocarnie i Elewatory.

Birdsell Mfg. South Bend. Ind. w Ameryce
egz. od 1855. Bukowniki do koniczyny i lucerny najnowszego
typu (model 1911 — 1912 r.) „Nowy Monitor“.

I. & C. G. Bolinder, Stockholm. Szwedzkie
motory.

Adriance Platt & C-o, w Poughkeepsie
(Adriance Buckeye) egz. od 1855 r. Maszyny
żniwne.

M. Fiser, w Chebu, Czechy. Siewniki rządowe, mło-
carnie, maneże i sicz-
karnie włościańskie.

P. H. Podeus, Wismar. „Obotryta” siewniki łańcucho-
we do nawozów sztucznych.

Głogowski Syn, w Inowrocławiu (Poznań).
Elewatory do słomy, Parniki i t. d.

Aktiebolaget Norrahammars Bruk, w Norra-
hammar, Szwecja. Kultywatory, Brony spręży-
nowe ze szwedzkiej stali.

Braci Welger Prasy do słomy.

A. Pieper, w Moers. Maszyny do karczowania pni
„Szatan Leśny“.

Nadto, skład jest obficie zaopatrzony zawsze w plugi
i bronie rozmaite, kultywatory, siewniki do zboża i na-
wozów sztucznych dla małych i większych gospodarstw,
młocarnie, maneże, siczekarnie, wialnie, śrótowniki i t. d.

Reflektanci raczą się zwracać wprost do kantoru,

Nowy Zjazd № 5.

Naprzeciw b. królewskiego Zamku.

Krajowa Fabryka Tytuniowa

UNION

Kołodziejskiego i Filipowskiego

w Warszawie

poleca Papierosy i Tytunie.

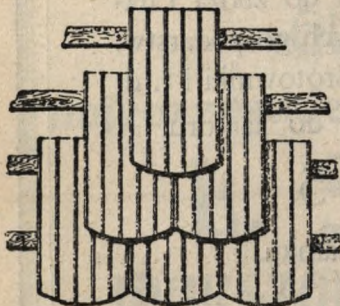
Zakłady Cegielniane i Fabryka Dachówek

„BOGUMIŁ SCHNEIDER”

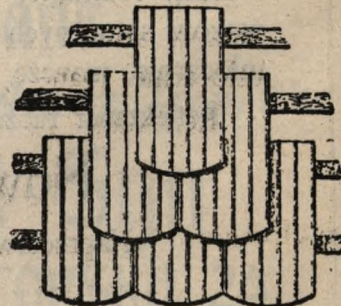
w Jelonkach pod Warszawą — telefon Nr. 51-24.

Biuro Zarządu: Warszawa, Chłodna № 32, telefon 997.

Zakłady wyrabiają: ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych, odporną na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, cegły oblicowe, w różnych profilach i kolorach, cegły posadzkowe, dęte, kominowe, maszynowe i zwyczajne.



Zakłady wykonywają krycie dachów w przedsiębiorstwie własnym. Katalogi, cenniki i próby wysyła się na żądanie gratis i franco.



==== Firma egzystuje od r. 1846. ====

<http://rcin.org.pl>

BANK HANDLOWY

w WARSZAWIE

(ul. Hr. Berga, róg Włodzimierskiej)

Oddziały: w Będzinie, Częstochowie, Kaliszu, Kijowie, Lublinie,
Łodzi, Petersburgu, Sosnowicach i Zawierciu.

Kapitał Zakładowy Rub. 20,000,000

Fundusz rezerwowy z górą Rub. 10,000,000

Instytucja Centralna w Warszawie

**Kasetki (safes) w specjalnie zbudowanym
skarbcu pancernym.**

==== **Telefon do kasetek Nr 70-00.** ====

**Przechowanie w oddzielnym skarbcu sreber i kosztowności
w odpowiednim opakowaniu.**

Firma egzystuje od 1895 r.

Dom Handlowy

TOMASZ ZANIEWICKI

WARSZAWA,

Zielna № 24. Telefon 13-89.

(dawniej Senatorska 19.)

HURTOWY ≡
SKŁAD WIN

Dostawa do sklepów
i Stow. Spożywczych.
Reprezentacje domów:

Otard Dupuy & Co.

w Cognac.

Schröder & de Constans

w Bordeaux.

Cenniki na żądanie franco
i gratis.

DOM ZBOŻOWO-ROLNY
ROMUALD PIĘTKA

w Warszawie, ul. Hr. Berga № 3.

POLECA:

Solidne i znane powszechnie ze swej dobroci:

KULTYWATORY DO UPRAWY ROLI,

KOSIARKI, ŻNIWIARKI,

ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI,

Grabie pokosowe z przetrząsaczem „WICHER”

Grabie konne, oraz Szpagat „Manilla” Kanadyjskiej Fabryki

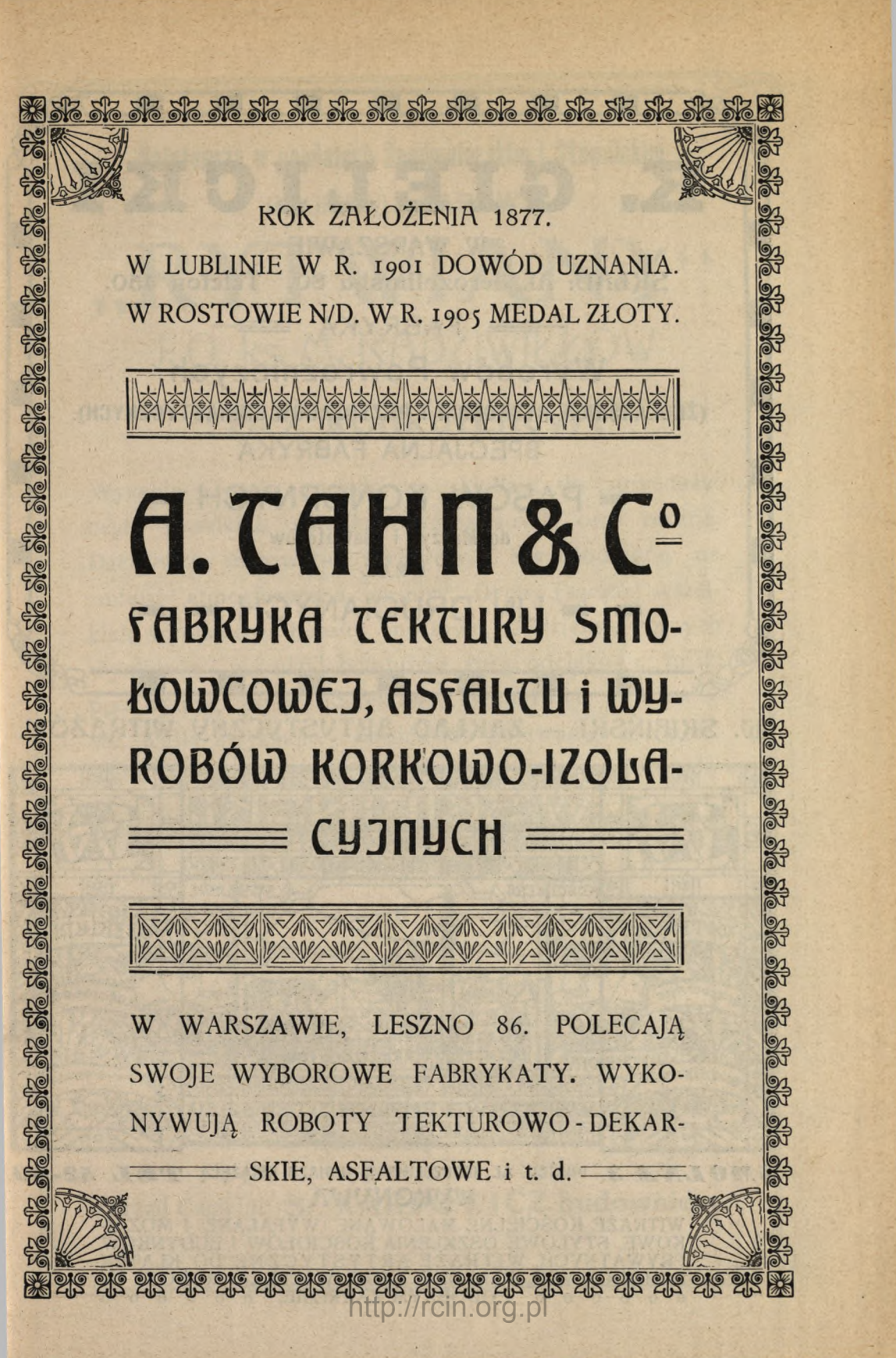
Massey-Harris C-o w Toronto

jak również

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE Angielskiej fabryki

„Robey & C-o Ltd” w Lincoln


Kupno i sprzedaż nasion pastewnych. □ Komisowa sprzedaż wełny i chmielu.





ROK ZAŁOŻENIA 1877.

W LUBLINIE W R. 1901 DOWÓD UZNANIA.

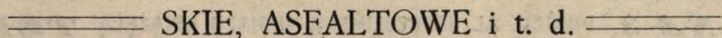
W ROSTOWIE N/D. W R. 1905 MEDAL ZŁOTY.



A. TAHN & C^o
FABRYKA TEKURY SMO-
ŁOWCOWEJ, ASFALTU i WY-
ROBÓW KORKOWO-IZOLA-
CYJNYCH



W WARSZAWIE, LESZNO 86. POLECAJĄ
SWOJE WYBOROWE FABRYKATY. WYKO-
NYWUJĄ ROBOTY TEKURÓW-DEKAR-
SKIE, ASFALTOWE i t. d.



K. GIELICKI

W WARSZAWIE

SKŁAD: Al. Jerozolimską 80. Telefon 450.

— FABRYKA —

Wyrobów Powroźniczych

(ŻEGLARSKICH, RYBACKICH I PRZYRZĄDÓW GIMNASTYCZNYCH).

SPECJALNA FABRYKA

— PASÓW KONOPNYCH —

do Maszyn i Elewatorów

ORAZ

— LIN DRUCIANYCH —

W. SKIBIŃSKI — ZAKŁAD ARTYSTYCZNY WITRAŻÓW.



**SMOLNA 3. DOJŚCIE AL. JEROZOLIMSKĄ—DOJAZD KSIĄŻĘCĄ TEL. 52-80.
WYKONYWA**

WITRAŻE KOŚCIELNE MALOWANE (WYPALANE) I MOZAIKOWE, STYLOWE OSZKLENIA KOŚCIOŁÓW I BUDYNKÓW PRYWATNYCH, WITRAŻE ARTYSTYCZNE DO KLATEK SCHODOWYCH, PŁAFONY, ORAZ WSZELKIE ROBOTY W
o o o o o o PODOBNYM ZAKRESIE. o o o o o o

<http://rcin.org.pl>

Najstarsza w powiatach Sandomierskim i Stopnickim

CEGIELNIA PAROWA

„RYTWIANY“

J. O. ks. M. RADZIWIŁŁÓW

! Bez konkurencyi !

Wyrabia i stale posiada na składzie do sprzedaży: cegłę wszelkich gatunków maszynową, oraz ręczną. Dachówkę felcowaną wyborową, wypróbowaną na zmiany atmosferyczne, gąsiorzy. Dreny (sączki) wszelkich wymiarów. Betony mostowe, studzienne różnych wymiarów, posadzki betonowe, rury odciekowe, miski pod rynny, płyty odciekowe, trotuarowe i schodowe. Kafle zwyczajne, berlińskie, polewane, nie polewane, ozdoby terrakot. do pieców. Cegłę ogniotrwałą.

Na żądanie wysyła wypróbowanych majstrów do wszelkich robót murarskich, kaflarskich i dekarских.

Chętnie udziela wszelkich informacyi wchodzących w zakres ceglarstwa i kaflarstwa, oraz wykonywa analizy przysyłanych glin.

≡ **Cenniki wysyła darmo i opłatnie.** ≡

Adres pocztowy i telegraficzny: **Staszów, Rytwiany,**
Radomska gub.

Zarząd Cegielni: **St. KARPOWICZ** budowniczy.

WARSZAWSKA

ZIEMIAŃSKA SPÓŁKA OWOCARSKA

ZARZĄD: ul. Czysta 4. Tel. 79-60.

SKŁADY na placu Mirowskim Hale Targowe lit. C.
Telefon 21-04. Adres pocztowy: Warszawa, skrzynka 121.

Adres telegraficzny POMONA.

PRZYJMUJE OWOCE W KOMIS.



ALEKSANDER FEIST

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

WARSZAWA FABRYKA WOLSKA 12, TEL. 60-86
MAGAZYN SENATORSKA 24, TEL. 33-39.

Poleca wyroby swoje, zastosowane do potrzeb rolnictwa i przemysłu wiejskiego, jako to:

Szczotki do mycia naczyń mleczarskich,
Szczotki do siewników różnych systemów,
Wałki do maszyn rolniczych z rośliny „Siam“
nowe lub nasadzone na przysłane stare drzewo,
Wyciery stalowe do rur płomiennych,
Szczotki do mycia kadzi w gorzelniach,
Szczotki do czyszczenia koni, bydła i do mycia powozów,
Szczotki do zamiatania stajen, spichrzów i klepisk,
Szczotki do czyszczenia drzew owocowych z meksykańskiej rośliny „Piassawa.“

Jedenaście medali złotych i srebrnych wyłącznie z wystaw państwowych. ☐ Dyplom uznania.

NOWO ZBUDOWANA

Warszawska Suszarnia Chmielu

Warszawa, Czerniakowska 87a

Preparowanie i opakowanie chmielu, oraz zakup dla poważ-
nych zagranicznych firm

przedstawiciel D. Joël, Warszawa, Złota Nr 21.

*Biuro Melioracyi Rolnych
Inż. St. Otmianowski
Warszawa, ul. Koszykowa 19.*

*Powazne Referencye z wykonanych
robót w kraju i w Ks. Poznańskiem.*

*Drenowanie — Melioracye
Łąk — Gospodarstwa Rybne —
Eksploatacyja Torfu — Regu-
lacya Rzek i t. p.*

*Wydawn. Inż. Otmianowskiego: „Melioracye Łąk“
do nabycia we wszystkich Księgarniach oraz na
_____ wystawie. _____*

ZAKŁADY MECHANICZNE

Tadeusz Rychter

Warszawa, Okopowa 21.

Specjalność:

TRANSMISJE (PĘDNIE)

WIERTARKI SZYBKOBIEŻNE

STOLARSKIE OBRABIARKI

Reparacje LOKOMOBILI

MOTORÓW (SILNIKÓW)

Bracia Hoser

w WARSZAWIE, Jerozolimska 59, telefon 581

Nasiona, drzewka, rośliny.

Cenniki na każde żądanie bezpłatnie.



Szydłowiecka
Fabryka

Bryczek, Powozów i Wozów

w m. Szydłowcu, gubernia Radomska

Kantor i Skład: w Warszawie ulica Foksal Nr 14

Specjalność wiejskie i sportowe ekwipaże.

T. Z. Osiński

Warszawa, Marszałkowska 142, telef. 28-81,

Największy w Warszawie
*skład szkła, porcelany, fajansu,
majoliki i terrakoty,*

oraz własna malarnia porcelany,
otrzymał i poleca po cenach fabrycznych

SŁOJE I KOMPOTJERY

„Conservator Economique“

do gotowania na zapas kornerw, kompotów, jarzyn i t. p.

UWAGA!

Służą do aparatów wszystkich systemów!

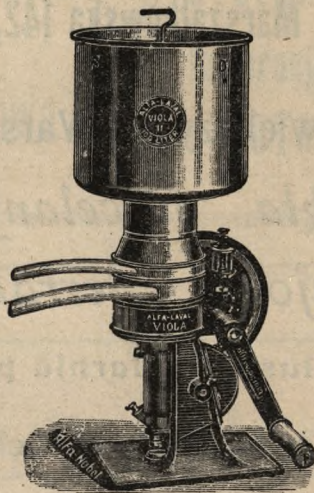
Można gotować i bez aparatu.

Nowowprowadzony dział specjalnych naczyń dla klubów, restauracji, cukierni, hotelów, pensjonatów, sanatorjów, zaopatrzone zostały w nowe modele.

— CENY BEZ KONKURENCJI. —

WIRÓWKA „ALFA-LAVAL”

(Model 1911 roku) jest niezbędnym sprzętem w racjonalnie prowadzonym gospodarstwie, łączy w sobie **WSZYSTKIE ZALETY** najnowszych wynalazków w dziedzinie mleczarstwa.



Niedościgniona w sprawności i wynikach pracy. Największe rozpowszechnienie. Najlepsze odezwy. Pracuje w ciągu 15 do 20 lat bez napraw.

930 najwyższych nagród

Przeszło 100.000 wirówek innych systemów wymieniono na „ALFA-LAVAL”.
Wszelkie maszyny, naczynia i przyrządy w zakres mleczarstwa wchodzące.

!SPECJALNOŚĆ!

Kompletne urządzenie mleczarni

z zastosowaniem najnowszych maszyn do sztucznego chłodzenia i wyrobu lodu.

Cenniki, kosztorysy, opisy — na żądanie, bezpłatnie.

Towarzystwo
„ALFA-NOBEL”

WARSZAWA,
Krakowskie-Przedmieście № 60.

PRZESZŁO TYSIĄC
PIERWSZYCH NAGRÓD

WIRÓWKA AMERYKAŃSKA SHARPLES-TUBULAR

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO

Jan Martens WARSZAWA

ul. Wilcza 46. Telefon 94-49.



Wirówka „SHARPLES-TUBULAR” odznacza się pierwszorzędnymi zaletami jak: Znakomitem odftuszczaniem, a co za tem idzie największą wydajnością śmietanki.

Nieźrównaną prostotą konstrukcji bąka, składającego się tylko z trzech gładkich części, co w stosunku do innych

OSTATNIO W LUXENBURGU
NAJWYŻSZA NAGRODA W DZIAŁE
MASZYN MLECZARSKICH
ZŁOTY MEDAL.



systemów, posługujących się wielką ilością wkładek lub talerzy, daje możność szybkiego i dokładnego mycia bąka, gwarantując bezwzględną czystość wirówki i poważną oszczędność czasu.

Łatwością naoliwiania. Wirówka „SHARPLES-TUBULAR” niema żadnych oliwiarek, a smaruje się tylko w jednym miejscu przez nalanie oliwy do górnej części żelaznego korpusu.

Wirówki „SHARPLES-TUBULAR” różnią się od maszyn konkurencyjnych następującymi zaletami:

1. Solidną i mocną budową.
2. Prostą konstrukcją bąka.
3. Lekkim biegiem tegoż.
4. Precyzyjnym wykończeniem mechanizmu.
5. Wyborowym gatunkiem materiału.
6. Minimalnem zużyciem siły.
7. Oliwieniem tylko w jednym miejscu.
8. Łatwą obsługą.

Wymienione wyżej zalety pozwalają nam w zupełności gwarantować bezterminową trwałość wirówek.

Wirówki „SHARPLES-TUBULAR” wyrabiane są do napędu ręcznego, silnicowego i parowego. Cenniki na żądanie.

Uwaga. Konkurs wirówek podczas Pokazu Wystawy w Turku gub. Kal. w dniu 23 czerwca 1912 r. wskutek wielu nieprawidłowości pozostał nierozstrzygnięty.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO Ubezpieczeń od Ognia

założone w r. 1870

Kapitały Towarzystwa zakładowe
i rezerwowe wynoszą około 5.000.000 rb.
Zebrano składek w roku 1911 7 672.810 „
Rezerwa składek, przeniesiona na rok następny, stanowi 65%
zbioru rocznego.

W ciągu lat 41 wydano 1763550 polis i wypłacono 51090
odszkodowań za pogorzele w sumie 90.500.000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały obszar Rosji
Europejskiej i Królestwa Polskiego. Dyrekcja Towarzystwa znaj-
duje się w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 7.

Jeneralne Reprezentacye i Agentury Towarzystwo posiada:
w Łodzi, Kijowie, Wilnie, Żytomierzu, Petersburgu, Moskwie,
Charkowie, Odesie, Rydze, Libawie i Rewlu.

Agentury we wszystkich miastach gubernjalnych, powiatowych
i ważniejszych miejscowościach Cesarstwa i Królestwa.

Prezes Towarzystwa: Leopold baron Kronenberg.

Dyrektor Zarządzający: Andrzej Świętuchowski.

Wice-Dyrektor: Paweł Górski.

KONECZNY i PODGÓRSKI, INŻYNIEROWIE BIURO ELEKTROTECHNICZNE

Warszawa, ul. Żórawia 24, tel. 215-23. Adres telegr. KONEPO WARSZAWA.

Nagroda Pierwsza i Medal Złoty na Wystawie Międzynarodowej w Brukseli 1910 r.
Przedstawicielstwo na Kr. Polskie, Litwę i Ruś
Zakładów MOËS'A w Waremme (Belgja)

Budowy silników
i lokomobili
spalinowych

„COMPACT“

Zasadnicze cechy:

Wolnobieżne. Łatwe w obsłudze. Nadają się do rolnictwa
i przemysłu. Specjalnie wyregulowane do elektryczności.
Zapłonnik elektryczny magneto Bosch.

Lokomobile posiadają silniki „COMPACT“ szcze-
lnie zamknięte i zabezpieczone od nie-
pogody, wobec czego nie wymagają pokrowca, ani też jakiego-
kolwiekbyś schroniska.

Przeszło
1000
w użyciu.
Gwarancya
dwuletnia.



Kosztorysy i cenniki na żądanie bezpłatnie.

Druk L. Bogusławskiego—Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 11.

<http://rcin.org.pl>

P. 11534

1912